

Tadeusz Pilch

ORCID: 0000-0003-1562-1689

Uniwersytet Warszawski

Władza polityczna w refleksji humanizmu pedagogiki społecznej

Political power in the reflection of Social Pedagogy humanism

Abstract

The article presents the complex and multifaceted history of power as a political phenomenon and humanism as a system of moral values with an emphasis on their humanitarian sense i.e. on the mechanisms regulating interpersonal relations. Both power and the area of universal humanism are phenomena that are very strongly dependent on time and the conditions that time shapes and imposes on reality, both in the area of human social behavior and economic conditions in which successive generations and various cultural formations of specific societies exist.

Human history quite clearly shows the dominance of power over elements of culture. Nature of power, which may manifest itself in the form of “service” or in the form of “dominion” is the factor which determine the quality of social life and shape the quality of human culture.

The distinction between these two forms of power goes back to the religious sources of the books of the New Testament and to the oldest documents of Greek philosophy – Aristotle and the Stoics. The practice of ancient and medieval, power led to the permanent formation of power as a tool of domination. This was most clearly manifested in the concepts of Machiavellianism at the beginning of the 16th century.

Moreover this article illustrates historical examples of “servant” and “reigning” rulers. Unfortunately, the dominance of one type is overwhelming. At the same time in the narrative of universal history one can notice the exceptional treatment of all powers, regardless of their documented guilt and cruelty. Leniency towards the ruling power is astonishing, considering the continuity of cruelty and crimes that burden the authorities from antiquity to the present day. The 20th century leaves no illusions that in the conflict between the values of humanism and its main value – human dignity the undisputed winner is “authority”.

Keywords

power, humanism, humanitarianism, human dignity, culture, civilization, power as service, power as domination, Machiavellianism, deification of power

Władza jest nieprzeniknioną anomalią
cesarz Aśoka indyjskiego imperium Maurjów
(panował ok. 268–232 r. p.n.e.)

Dwa pojęcia: „władza” i „humanizm”, o trudnym do zdefiniowania zakresie pojęciowym, o trudnych do zidentyfikowania desygnatach i łatwym – dla odmiany – usytuowaniu historycznym. Zaczniemy od łatwego zadania, czyli określenia czasu narodzin zjawiska władzy i humanizmu, który dla łatwiejszej identyfikacji możemy wstępnie zastąpić pojęciem systemu wartości moralnych. Otóż oba zjawiska narodziły się wraz z człowiekiem i towarzyszyły mu w historycznej metamorfozie przez całą historię ludzkiej cywilizacji. Musimy oczywiście mieć świadomość, że nawet użycie takich określeń, jak „cywilizacja” wymaga świadomości, że to pojęcie umowne, gdyż użyte w odniesieniu do epoki człowieka pierwotnego nabiera całkowicie odmiennych znaczeń niż w epoce „wycieczek” tego człowieka w kosmos. Toteż z naciskiem zwracam czytelnikowi uwagę, że wszelkie rozważania o takiej skali czasowej muszą uwzględniać specyficzną rolę owego czasu, historii, z rozumieniem czasu jako **niezależnego** kreatora rzeczywistości. Nie można więc w jednym pakiecie znaczeń zamykać pojęcia władzy w odniesieniu np. do przywódcy rodziny plemienia zbieraczy, cesarza Tyberiusza i prezydenta współczesnej Turcji.

A teraz wróćmy do naszych dwóch pojęć stanowiących przedmiot refleksji i oceny: władzy i humanizmu. Wiele czasu zajął mi namysł nad stosunkiem zakresowym i treściowym dwu wielkich kategorii ludzkiej historii: władzy i humanizmu. Wydaje się, że powstanie pierwotnego, ale jednak umownie „zorganizowanego” społeczeństwa, musiało poskutkować pojawieniem się „władzy”. I ten cudzysłów jest wyrazem uwzględnienia jakiejś specyfiki tego zjawiska, której dzisiaj możemy się tylko domyślać. Zapewne także pojawienie się w dziejach człowieka „zorganizowanej” społeczności oznaczało narodziny myśli, przeświadczeń i zachowań, które możemy uznać umownie za pierwotną postać zjawiska zaliczanego dzisiaj do dziedzictwa humanizmu.

Oczywiście, każdy z nas zdaje sobie sprawę, że czas i okoliczności nadawały zjawiskom władzy i humanizmu – swoistych dla ich miejsca i czasu – znaczeń i roli. Ta widoczność zmian dokonujących się pod wpływem czasu i warunków w sposobie sprawowania władzy i w samym humanizmie jest konieczna, abyśmy mogli w miarę obiektywnie opisać zjawiska i odnieść się do ich funkcji. Tak więc mówiąc władza – mamy na myśli zjawiska, zachowania i procedury, które w uproszczeniu skojarzone są z nadzorem, kierowaniem, wydawaniem poleceń i stosowaniem zróżnicowanych form przymusu, czyli czegoś zbliżonego do współczesnego pojęcia polityki, w zbiorowościach pierwotnych o bardzo różnym stopniu zorganizowania. Pojęcie polityki pojawia się wraz z powstaniem „państwa” (*politikos* – państwo) i to już bardzo zaawansowany czas rozwoju ludzkiej historii.

Wprawdzie pojęcie *politika* wywodzi się z kultury greckiej, możemy jednak je odnieść także do znacznie wcześniejszych okresów ludzkich dziejów.

Takim fascynującym przypadkiem połączenia władzy i humanizmu jest Cesarz Aśoka z dynastii Maurjów, która stworzyła potężne imperium obejmujące niemal cały subkontynent indyjski z wyjątkiem tamilskiego południa. Trzeci z kolei władca Aśoka był przez ojca Bandusara wysyłany na nowe podboje i tłumienie buntów podbitych krajów – jako wyjątkowo sprawny wódz. Przed objęciem władzy nakazał zgładzić wszystkich przyrodnych braci i krewnych, którzy mogli zagrozić jego panowaniu. Po niezwykle krwawym podboju Kalingi, kraju położonego na wschodnim wybrzeżu kontynentu indyjskiego, które pochłonęło ok. 100 tys. ofiar, Aśoka przeżył moralne załamanie. Przyjął zasady buddyzmu, zaprzestał podbojów, całą uwagę skierował na zarządzanie krajem, wprowadzanie „postępowych” reform prawnych i gospodarczych, które dziś nazwalibyśmy socjalnymi. Budował szpitale dla ludzi, ale także zwierząt, klasztory i świątynie. Objeżdżał kraj i w stosownych miejscach kazał wykuwać na kamiennych słupach edykty, zasady prawa i moralności buddyjskiej. Głosił tolerancję – zjawisko w tamtych czasach nieznaną i znamionującą słabość polityczną. Kształcił misjonarzy i wysyłał ich za granicę. Był to na swoje czasy jedyny znany w historii przypadek władcy o tak manifestacyjnym humanitaryzmie, niemającym precedensu w swoich czasach i w następnym tysiącleciu.

W refleksji pedagogicznej konieczne jest jednak wyróżnienie z bogatych treści semantycznych pojęcia władzy – treści oznaczających polityczny charakter działalności, zachowań i reguł, którymi kierują się funkcjonariusze i instytucje władzy. Swoisty rodzaj „władzy” sprawuje wszak nawet matka nad swym dzieckiem, a także nauczyciel i wychowawca nad uczniem i wychowankiem. Ale te przejawy władzy kojarzą się raczej z opieką i humanitarnymi zachowaniami człowieka, łączonymi z emocjami, dziś powiedzielibyśmy z empatią, często z umiłowaniem, niemal zawsze z pozytywną troską o dobrostan podopiecznego. W kręgu tego typu zachowań, które mają szeroki zasięg społeczny i których celem jest dobro drugiego człowieka, a równocześnie organizują ważne procesy społeczne, są m.in. związki rodzinne, edukacja, filantropia oraz różnorodna działalność prospołeczna. Wspominam o tym, ponieważ w pojęciu władzy mieści się bardzo wielka i zróżnicowana aktywność władz politycznych, instytucji państwowych, organizacji i ruchów obywatelskich, wreszcie spontanicznych sił społecznych oraz organizmów o charakterze religijnym. Ale rzadko w obszarach władzy politycznej spotkamy treści i zachowania opisane wyżej i określone jako empatyczne i opiekuńcze.

W powyższych uwagach użyte zostało przeze mnie pojęcie **cywilizacji**, a w przyszłych dywagacjach niemożliwe będzie uniknięcie pojęcia **kultury**. Otóż oba te terminy w narrację nauk społecznych weszły na stałe w epoce oświecenia i były przez ostatnie dwieście lat przedmiotem rozlicznych refleksji i analiz hi-

storycznych. Z jednej strony oba pojęcia mają dość fundamentalne znaczenie dla naszego tematu. Z drugiej – ich kompetentne objaśnienie wymagałoby poszerzonej analizy, do przeprowadzenia której – szczerze mówiąc – nie czuję się ani kompetentny, ani nie mam takiej potrzeby. W większości poglądów badaczy, zarówno epoki oświecenia, jak i pozytywizmu, dominowało przekonanie, że cywilizacja to pojęcie, którego konotacja zawiera treści związane z pragmatyką życia i rozwoju człowieka, ze stroną techniczną, organizacyjną i prawną. Natomiast kulturę powiązano ze sferą idei i wartości. Pod wpływem idei Jeana-Jacques'a Rousseau, a także Georga Wilhelma Friedricha Hegla cywilizacja została przypisana naturze, a kultura „duchowi” (*Geist*). Oba pojęcia oznaczają stały proces doskonalenia życia człowieka i jego otoczenia. Te rozróżnienia pojęciowe bardzo trafnie określa w swoich rozważaniach Władysław Tatarkiewicz: „Ludzie jednego czasu i kraju żyją w tej samej cywilizacji, ale każdy ma swoją kulturę wyższą lub niższą. Cywilizacja jest wytworem ludzi posiadających kulturę, ale jest też glebą, na której wytwarza się dalsza kultura”¹. Egzemplifikacją takiej prawdy jest przykład życia Romów w Europie pierwszej połowy XX wieku, a jeszcze bardziej losy polskiej emigracji, genialnie opisane w wielkim dziele W. Thomasa i F. Znanieckiego: *Chłop polski w Europie i Ameryce*².

Widzimy więc, że nie tylko pojęcie władzy zawiera treści ogromnie zróżnicowane, wieloznaczne, w tym także takie, które wyrażają się w czynnościach opiekuńczych, filantropijnych, w pracach organicznych oraz w aktach miłosierdzia. Z naciskiem więc ograniczymy w naszych rozważaniach pojęcie władzy do treściowej genezy słowa „polityka” (*polis* = „państwo, ludzka zbiorowość określonego państwa zorganizowana we wspólnocie terytorialnej, które drogą decyzji dobrowolnych lub przymusu zostały ujęte w różne formy organizmów państwowych”)³. Koniecznie należy jednak ukazać dwa odmienne spojrzenia na władzę, które dają dwa odmienne wizerunki tego fundamentu życia ludzi, wspólnot, państw. Jedną z pierwszych w historii definicji **zjawiska władzy** znajdujemy u największego obok Platona filozofa starożytności – Arystotelesa (384–322 r. p.n.e.) ze Stagiry – w jego dziele *Polityka*: „**Polityka to sztuka rządzenia państwem, której celem jest dobro wspólne**”⁴. Autor utożsamia władzę z polityką, bo takie było ówczesne rozumienie władzy, jako atrybutu polityki.

Druga definicja władzy, wybrana dla kontrastu z tą pierwszą definicją, powstała w klimacie arystotelesowskiej eudajmonii w renesansie i oparta jest na ogromnych i gorzkich doświadczeniach starożytności i średniowiecza, które to epoki kojarzone

¹ W. Tatarkiewicz, *O filozofii i sztuce*, Warszawa 1986.

² W. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Warszawa 1976.

³ *Encyklopedia socjologii*, t. 4, Warszawa 2002, s. 324–325.

⁴ Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, Wrocław 1953.

są z największym nasileniem wojen, najazdów, walki o panowanie lub obronę granic i niezależności. Jej twórcą jest wybitny umysł swojej epoki Niccolò Machiavelli (1469–1527), jeden z najwybitniejszych pisarzy politycznych, który wbrew swoim moralnym przeświadczeniom, dał niezwykle w brutalnej prawdzie opis władzy (podobno) przerażony praktyką rządzenia Medyceuszów i Borgiów, którzy stali się symbolami władzy nieokiełznanej żadnymi humanitarnymi racjami. A oto najsłynniejsza definicja władzy politycznej, która przeszła do historii pod nazwą makiawelizmu, w którym skuteczność działania stawia się ponad wszelkimi racjami moralnymi.

Głównym instrumentem polityki, czyli właściwego oddziaływania na człowieka jest umiejętność budzenia lęku. Tak więc strach jest głównym instrumentem działania władzy i trwałą podstawą budowania porządku w społeczeństwie. Władca nie musi być kochany przez poddanych, wystarczy, że budzi lęk. Miłość ludu bowiem łatwo przemija, natomiast strach jest trwałym elementem świadomości zbiorowej. Tu kryje się źródło głównej siły władzy i władcy, którą jest skuteczne osiągnięcie celów. Cel zaś uświęca środki! Moralność wobec skuteczności jest zupełnie podrzędną cnotą władzy i władcy. Jeżeli dobro państwa wymaga okrucieństwa, władca nie powinien mieć żadnych skrupułów; za wyjątkiem przestrzegania jednej reguły sztuki politycznego działania: czyny krzywdzące wobec poddanych należy przeprowadzić w miarę szybko, natomiast wszelkie akcje mające na celu dobro ludu powinny być rozciągnięte na dłuższy okres⁵.

Może bardziej skomplikowane jest zdefiniowanie zakresu i treści pojęcia humanizmu (łac. *humanus* – ludzki), które w świetle refleksji romantyzmu, oświecenia, pozytywizmu utożsamiane powinno być ze znaczną częścią treści pojęcia kultury. W naszych rozważaniach ograniczymy się do poglądów, postaw i zachowań nie naruszających, lecz afirmujących godność człowieka. Człowiek w tym kontekście jest wartością uniwersalną i najwyższą, przysługują mu uprawnienia indywidualne i społeczne. Granicą jego uprawnień jest granica uprawnień drugiego człowieka lub uznane powszechnie reguły ładu moralnego, których naruszenie jest naruszeniem powszechnej zgody co do ich nienaruszalnego statusu. Otóż są to granice wyznaczane tradycją, obyczajem, dobrem publicznym lub innymi wspólnotowymi regułami porządku moralnego, których nie wolno naruszać przy realizacji indywidualnych pragnień i aspiracji do indywidualnego rozwoju. Do obu pojęć i ich definicji wrócimy w późniejszym czasie.

Władza w odbiorze człowieka XXI wieku w Europie

Nie ma możliwości przedstawienia nawet w największym skrócie rodzajów, form, struktur władzy na przestrzeni kilku tysięcy lat istnienia człowieka. Źródła socjo-

⁵ N. Machiavelli, *Ksiązę*, przeł. Z. Płoski (z przekładu W.K. Marriotta), Gliwice 2018.

logiczne wymieniają i charakteryzują kilkanaście wariantów samej definicji władzy. Oto definicja Maxa Webera, którą można znaleźć w jego dziele *Gospodarka i społeczeństwo*, w paragrafie 16: *Władza i panowanie*: „Sensem polityki jest sprawowanie władzy, czyli dominacja, panowanie jednych grup nad innymi, wymuszanie działań zgodnych z intencjami dzierżących władzę z zastosowaniem przemocy. Przemoc została uznana za *ultima ratio* we wszelkich sporach wewnętrznych i zewnętrznych”⁶. Otóż władza może **służyć** człowiekowi (def. Arystotelesa) lub **panować** nad nim (def. Machiavellego i Webera). To są dwie podstawowe formy istnienia tego zjawiska wywiedzione z treści kultury człowieka, a także doktryn niektórych religii. I są to całkowicie odmienne „byty” ontologiczne rzeczywistości oznaczone nazwą **władzy**.

Ta pierwsza znajduje swoje korzenie w pismach Nowego Testamentu, który posiadanie i ustanawianie władzy uznaje za atrybut Boga. W podobnym znaczeniu odnajdziemy ją w buddyzmie. Ale co ważniejsze, władza przekazana przez Boga ludziom i Kościołowi nie jest darem bezwarunkowym. Jezus, przekazując władzę uczniom, przekazał ją „ku budowaniu innych” (2 Kor 10,8, 13,10), **podkreślając, że mieć władzę, nie znaczy panować, lecz służyć innym** (Mk 10,42–44, Łk 22,25–26, 1 Tes 2,6–10). Kościół odszedł dość szybko w swej doktrynie od jednoznacznego uznania służebnej roli władzy. Już w Nowym Testamencie jest napomnienie, że chrześcijanie nie powinni się sprzeciwiać władzy świeckiej (1 P 2,13–17, ponieważ pochodzi ona od Boga). Podporządkowanie się władzy świeckiej jest obowiązkiem sumienia (Rz 13,4–5), ale z zastrzeżeniem: chrześcijanin powinien być jej całkowicie podległy, gdy prowadzi do dobra (Tt 3,1). Dopiero Księga Apokalipsy wyraża negatywny stosunek do władzy państwa, która jest reprezentowana przez Bestię (Ap 13) oraz Wielką Nierządnicę (Ap 17–18)⁷.

W pierwotnej doktrynie chrześcijaństwa władza była rodzajem służby człowiekowi. Dopiero kultura średniowiecza, czerpiąc wzory ze starożytnych praktyk deifikacji władców, m.in. w starożytnym Egipcie, w państwie rzymskim oraz w licznych satrapiach pogańskich, uczyniła z władców przedmiot kultu, co zaowocowało **sakralizacją** wszelkiej **władzy**, jej **wszechmocnością** i całkowitym **brakiem odpowiedzialności** doczesnej. Kościół instytucjonalny przez całe wieki był obrońcą władzy, także świeckiej, choć dochodziło także do ostrych konfliktów władzy świeckiej i kościelnej. I to nie tylko w chrześcijaństwie.

⁶ M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo*, przeł. D. Lachowska, Warszawa 2002.

⁷ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań–Warszawa 1980.

Władcy „służebni”

Istniało w historii wiele form władzy, które spełniały deklaratorywnie funkcję służby. Znajdziemy je m.in. w *Rozmyślaniach* cesarza **Marka Aureliusza** (161–180 – lata panowania), u władcy największej starożytnej potęgi politycznej – Rzymu. Jego osobista filozofia przeniknięta była etyką umiarkowania w dążeniach i panowaniu. Stoicka filozofia, której był wyznawcą, zawierała respekt dla każdego człowieka i obowiązek pomocy każdemu. Z jego przekonań wynikała wiara w powszechną równość, konieczność wspólnoty i powinność świadczenia dobra bliźniemu. *Rozmyślania* są swoistym katechizmem politycznej filantropii osadzonej w podstawach radykalnego stoicyzmu, którego liczne przeświadczenia przeniknęły do wczesnego chrześcijaństwa. „Powołaniem człowieka” jest umiłowanie drugiego człowieka i wszechstronne z nim obcowanie z gotowością do wspierania go. Głoszona przez Marka Aureliusza etyka wewnętrznej harmonii i nakazu miłości do człowieka do XVIII wieku była dla wielu alternatywą wobec etyki chrześcijańskiej. Wśród nielicznych opresyjnych gestów tego władcy znalazł się dekret przeciwko chrześcijanom w 177 roku nazywający ich „zwolennikami zabobonu i wrogami państwa”. Był to skutek historycznego zderzenia omnipotencji Cesarstwa Rzymskiego z filozofią religii chrześcijańskiej, która w swej doktrynie była całkowicie wroga ideologii społecznej Cesarstwa, co m.in. skutkowało drastycznymi prześladowaniami chrześcijan. A omawianej wyżej stoickiej filozofii Marka Aureliusza nie powinniśmy utożsamiać z polityką Cesarstwa⁸.

Należy zresztą w tym miejscu odnieść się do jawnej sprzeczności idei filozoficznej stoików z rzeczywistością państwa o ustroju niewolniczym. Otóż niewolnik w państwie rzymskim nie zaliczał się do wspólnoty obywatelskiej. Był on – wg określenia uczonego i pisarza rzymskiego Marka Terencjusza Warrona (I i II w. p.n.e.) – „mówiącym narzędnikiem” (*instrumentum vocale*), wykonującym niekiedy nawet nobilitujące prace, np. nauczanie dzieci. Jego byt miał charakter rzeczowy, a nie osobowy; był przedmiotem wg prawa rzymskiego. Stąd między filozofią stoickiego humanizmu a prawną rzeczywistością państwa nie było sprzeczności.

Inną wielką ikoną idei władzy jako służby był **Mahatma Gandhi** – propagator pacyfizmu, twórca „biernego oporu” jako narzędzia walki, „ojciec” odrodzonego państwa Indii, wzór osobowy dla wielkich postaci politycznych swoich czasów: Martina Luthera Kinga, Nelsona Mandeli, Dalajlamy. Determinacja tej pięknej postaci pokoju pokazała, że wielkie cele polityczne, nawet w wymiarach potęg politycznych i militarnych świata, można osiągać metodami pokoju. Gandhi pokazał, choć zapłacił za to własnym życiem, że jedność i wielkość polityczną można

⁸ Marek Aureliusz, *Rozmyślania*, przeł. M. Reitner, Warszawa 1958.

zbudować bez uciekania się do przemocy i prześladowania „innych”. Mimo że nie odmienił całkowicie oblicza świata, a fanatyzm i przemoc ciągle znaczą ludzką historię, to kultura człowieka – dzięki niezłomności Gandhiego i wzorującym się na Nim wymienionym wyżej bohaterom XX wieku – zyskała walory humanitarnego heroizmu i stała się trwałym elementem ludzkiej kultury.

Poszukiwanie prawdziwego władcy, monarchy, króla, cesarza, który wypełniałby znamiona władcy – spolegliwego opiekuna poddanych, rozumiał swoją władzę jako **służbę** – jest przedsięwzięciem bardzo trudnym. A stoimy przed armią tysięcy przedstawicieli „tego zawodu”, z którego szeregów co najmniej kilkudziesięciu nosi zobowiązujące imiona/przymiotniki: „Wielki”, „Sprawiedliwy”, „Pobożny”, „Wspaniały”, „Mądry”, „Piękny”, „Święty”, znacznie rzadziej imiona o przeciwnych treściach: „Groźny”, „Okrutny”, „Srog”. Jedynym wyjściem jest posłużenie się utrwaloną w historii postacią władcy, któremu literatura przypisuje wszelkie humanitarne cnoty. Najśłynniejszym wzorem takiej postaci jest król Karol Wielki (747–814), król Franków z dynastii Karolingów, od 800 roku cesarz rzymski. Wprawdzie prowadził liczne wojny, ale w średniowieczu był to atrybut dobrego władcy, który przyłączone zdobycze „obdarowywał” sprawiedliwym prawem i sprawnym zarządzaniem. Jako bohater *Pieśni o Rolandzie* był władcą dobrym, odważnym, litościwym i sprawiedliwym. Był człowiekiem pozbawionym właściwej dla władców owych czasów dumy i nieprzystępności. Otaczał się kręgiem doradców i wprowadzał do zarządzania rozległym państwem cechy kolektywnego zarządzania. Wykazywał, rzekomo, wielką troskę o poddanych i dbał o sprawiedliwe ich obciążenia. Tradycja mówi, że był gorliwym obrońcą wiary. Taki wizerunek władcy wyłania się z opisów i literatury średniowiecznej, która jednak nie była wolna od tradycyjnej dla tych czasów hagiografii. Należy pamiętać, że w średniowieczu król, cesarz to były postaci sakralne, którym przynależała powszechna i obrzędowa cześć. Jeśli postać wykazywała cechy otwartości i empatii wobec otoczenia, to był tytuł do czci i nadzwyczajnego kultu. Historyczne źródła stworzyły wokół osoby Karola Wielkiego mit idealnego władcy. Możemy zatem, zastrzegając konieczną tu umowność, zaliczyć Karola Wielkiego do grona władców wyznających wiarę, że Bóg obdarzył go koroną królewską i cesarską, aby oprócz służby Bogu i historii, służył także ludziom.

Narodziny i metamorfozy władzy panującej

Zanim jednak scharakteryzujemy – poprzez wybrane identyfikacje – typowego „panującego władcę”, to spróbujemy zastanowić się nad powodem i czasem jego „narodzin”.

W myśli filozoficznej starożytności, w dziełach Arystotelesa, Cyserona, stoików i w wielu innych dziełach starożytnej filozofii kontynuowanych zresztą w epoce śred-

niowiecza, w pismach ojców Kościoła – źródłem narodzin władzy była **wspólnota**. Ideą wspólnoty przeniknięta jest cała społeczna filozofia biblijna, która w pismach Starego i Nowego Testamentu urasta do sakralnych form zbiorowego, wspólnotowego życia ówczesnych społeczeństw. Te zbiorowości, pierwotne grupy społeczne cechowały silne więzi emocjonalne, oparte na powszechnej identyfikacji osoby i miejsca życia. Wiązała je wzajemna akceptacja, oparta na mniej lub bardziej ustalonych wartościach wspólnotowych: kulturze życia wewnętrznego i silnie pożądanym ładzie codzienności. Równocześnie wraz z rozwojem wielkości grup pierwotnych zmieniają się również mechanizmy i rodzaje więzi łączących ludzi i stawiających przed nimi nowe, coraz bardziej złożone zadania. Tworzą się dwa rodzaje wspólnot, które Ferdinand Tönnies (1855–1936) nazywa: **Gemeinschaft** (wspólnota pierwotna) oraz **Gesellschaft**, które oznaczało stowarzyszenie. Te pierwsze spełniają wszelkie warunki wspólnoty emocjonalnej grupy pierwotnej, z powszechną identyfikacją, jednolitością zachowań, tożsamością wartości, całkowitą równością, brakiem różnic funkcjonalnych. Stowarzyszenia są liczniejsze, funkcjonalnie zróżnicowane, posiadają struktury organizacyjne i zadaniowe. Oprócz celów witalnych, trwania, bezpieczeństwa mają także cele funkcjonalne, organizacyjne, rozwojowe. Można by podsumować, że zarówno funkcjonowanie **wspólnoty**, jak i rozrośniętego wielkością i funkcjami **stowarzyszenia**, rodziło konieczność „organizacji i nadzoru” owego ładu życia pierwotnej wspólnoty. To są przesłanki psychologiczne i socjologiczne **narodzin władzy!** Władza, zdaniem większości analityków ludzkich społeczności, stała się niewymuszonym atrybutem ludzkiego życia. **Jego koniecznością**. Niestety, po drodze zagubiła się sakralna misja władzy jako służby, natomiast z determinacją człowiek zaczął kroczyć ku władzy oznaczającej panowanie, z wyraźną skłonnością do panowania absolutnego.

Powstanie władzy jest naturalnym aktem rozwoju ludzkich społeczności. Ale władza musi mieć w sobie jakiś specyficzny gen, który daje jej umiejętność budowania własnej autonomii, tworzenia niezależności od macierzystego organizmu, metamorfozy swojej roli i funkcji zgodnie z interesem samej władzy, a nie jej suwerena. Jak pisze Jacek Bartyzel – jej siła oddziaływania może być stopniowalna, różnicowana i ograniczona lub totalna; oparta na przymusie lub zgodzie, na perswazji, manipulacji, korupcji, zastraszaniu i terrorze. Buduje każdą metodą swój autorytet, szuka środków perswazji, ale powszechną alternatywą jest używanie środków przemocy jako naturalnego narzędzia obrony „praworządności”, które stają się naturalnym atrybutem władzy⁹. Edykt filozofa stoickiego Marka Aureliusza potępiający chrześcijan był właśnie naturalnym gestem obrony praworządności.

⁹ J. Bartyzel, *Władza*, [w:] E. Gigilewicz (red.), *Encyklopedia katolicka*, t. 20, Lublin 2014, s. 759–761.

Im wyżej zorganizowane społeczeństwo, tym bardziej zróżnicowana struktura i poziom alienacji organów władzy. Im bardziej zróżnicowane społeczeństwo – rody, klany, grupy zawodowe – tym więcej instrumentów sprawowania władzy: komitety, resorty, wyspecjalizowane instytucje, realizujące instytucjonalne narzędzia panowania państwa. Nasila się alienacja organów państwa od obywateli. Polityka państwa, racja stanu, prawa stanowione, rozdział państwa od społeczeństwa, instytucjonalne narzędzia panowania, aparat fiskalny, administracja, wojsko, policja, często służby specjalne bezpieczeństwa, znany nam z czasów PRL – Urząd Bezpieczeństwa¹⁰.

Współczesna władza stała się zakładnikiem alternatywy wykluczającej. Władza wobec niewiarygodnego rozděcia swoich kompetencji na wszelkie dziedziny; wielkie i szczegółowe, wręcz panteistyczne kontrolowanie wszelkich dziedzin życia obywateli staje się nieuchronnie – chcąc/nie chcąc – władzą totalną. Społeczeństwo obywatelskie żyje dzisiaj w szczątkowych formach w krajach skandynawskich. Wszędzie indziej do „posłuszeństwa skłania obywatela wyłącznie lęk przed karą. Taki mechanizm prowadzi do kształtowania się państwa i porządków totalitarnych, buduje tyranję. Drugi człon alternatywy to uwolnienie obywatela od lęku przed władzą, nie zachodzi potrzeba sankcji karnej, a ład społeczny w państwie oparty jest na wspólnocie przekonań – to w takim państwie władza jest zbędna!”¹¹. Władza współczesna dla swej natury nie ma alternatywy. Albo jest totalna i wszechmocna, albo jest zbędna. Każdy zamach na nią jest zbrodnią i jest najsurowiej karany. Cały wysiłek władzy skierowany jest na jej utrzymanie, na zbudowanie bezpieczeństwa dla władzy i jej rozlicznych mechanizmów.

Powyższe stanowcze twierdzenia mają głębokie uzasadnienie praktyczne. Rozwój i przemiany społeczności ludzkich doprowadziły do wykształcenia się społeczeństw jako rozwiniętych makroorganizacji. Takie „instytucje” muszą stworzyć i być zarządzane przez władzę. Władza staje się więc instytucją funkcjonalnej konieczności. Równocześnie jako zjawisko, które oddziałuje na życie indywidualne i życie zbiorowe w sposób uniwersalny, a można nawet powiedzieć, że totalny – budzi olbrzymie emocje w świadomości społecznej. Pierwszym źródłem emocji negatywnych jest jej alienacja od suwerena, która jest w swoisty sposób nieunikniona! Oto władza jednoosobowa lub nawet instytucjonalna – a obywateli tysiące lub miliony. Koniecznością takiego stosunku jest izolacja, dystans i alienacja. Druga cecha współczesnej władzy to oligarchizacja, która jest naturalnym skutkiem dystansu i izolacji, które jakby muszą towarzyszyć władzy i tworzyć struktury coraz silniej dążące do zamykania się w strukturach wzajemnego porozumienia i wzajemnego popierania. Konsekwencją takich procesów jest patologia władzy, czy-

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*.

li skłonność do zamykania się w kręgu współuczestników władzy, pomocników, „admiratorów” i „wyznawców” każdej władzy. Jakość i głębia patologii władzy jest zjawiskiem historycznym, któremu poświęcone są niezliczone opracowania, a którego formy znane są każdemu pokoleniu człowieka; od pospolitych przestępstw urzędniczych poczynając, znanych już w starożytności jako łapówkarstwo, po wielkie zbrodnie przeciwko ludzkości, których także nie brakowało i w starożytności, a współczesnym pokoleniom znane zbrodnie władz niemieckiego faszyzmu lub rosyjskiego ludobójstwa Putina w wojnie ukraińskiej. Opierając się więc na historii, można by sparafrazować powiedzenie Dantego: „porzućcie wszelkie nadzieje, którzy podlegacie jakiegokolwiek władzy”.

Trafną typologią grzechów władzy współczesnej, odpowiadającej definicjom: renesansowej Machiavellego i współczesnej Webera, jest eseistyczny tekst Umberto Eco pt. *Ur-faszyzm* opublikowany w „New York Review of Books” w 1995 roku¹². Oto kilka cech faszyzmu: (2) podejrzliwy stosunek do świata intelektualnego; (4) uznawanie odmiennych poglądów za przejaw zdrady; (12) lekceważący stosunek do kobiet i prześladowanie nienormatywnych orientacji seksualnych; (14) nowomowa. Spójrzmy na Węgry, Rosję, Turcję, Polskę.

Nauki społeczne dostrzegają jednak zarówno procesy kształtowania się władzy, jak i jej metamorfozy. Czasy starożytności i średniowiecza to czasy powszechnej deifikacji władzy, która i pochodziła od Boga, i miała cechy boskie. Ustanawiana była aktem mistyczo-religijnym i w swej nazwie miała zawarowane owo pochodzenie boskie – *Dei Gratia* (z łaski Boga) poprzedzało imię panującego. Do dzisiaj na monetach niektórych krajów z wizerunkiem panującego znajdziemy napis *Dei Gratia*. Ale w XVII wieku pod wpływem Thomasa Hobbesa dokonuje się rozdzielenie władzy boskiej, mistycznej (*auctoritas*) i władzy „zarządzającej” (*potestas*), dziś utożsamianej z władzą polityczną. Ale z takim rozumieniem władzy zarządzającej – politycznej – spotykamy się w pismach Boecjusza z Pawii już u progu średniowiecza na początku VI wieku, który o władzy politycznej wyrażał się bardzo krytycznie: *omnes malum ex potestas* (wszelkie zło rodzi władza). Trudno się dziwić, że za takie poglądy został przez panującego Teodoryka Wielkiego stracony. Taka opinia uczonych autorytetów Kościoła nie była zjawiskiem odosobnionym.

Całkowicie nowe spojrzenie na istotę władzy pojawiło się w epoce oświecenia za sprawą wielkich postaci ówczesnej filozofii: Johna Locke’a, Monteskiusza oraz Jeana-Jacques’a Rousseau. Na gruncie ich poglądów rodzi się nowe rozumienie władzy o nazwie „umowy społecznej”. Popularna postać współczesnego rozumienia władzy, przynajmniej w interpretacjach podręcznikowych. Rzeczywistość daleko odbiega od intencji twórców filozofii państwa. Oto idea umowy społecznej

¹² U. Eco, *Ur-Fascism*, „New York Review of Books” 1995.

opiera się na założeniu, że żyjące w stanie natury wolne jednostki dobrowolnie stworzą wspólny traktat o jedności i o konieczności powołania władzy poprzez desygnowanie osobistych uprawnień władczych na suwerena: jednostkę lub „wybraną grupę” gwarantującą ochronę i zarządzanie wspólnotą, czyli **państwem**.

Władza, którą oświecenie uznało za racjonalną regulację ładu zbiorowego, choć nigdy w historii nie dokumentowała takich kwalifikacji, była rodzajem reakcji intelektualnej właśnie na „okrucieństwa” władzy „absolutyzmu”. Rychno narodzony romantyzm, nie deprecjonując walorów oświecenia, „odwołał” uwielbienie dla rozumu i intelektu oraz racjonalizmu w akcie powołania władzy przez umowę społeczną. Stworzył kult uczucia, fantazji, mistycznych uniesień, kult jednostki i jej emocji, kult dla buntu jednostki przeciwko konwenansom i rygorom władzy, która narzuca drogi i formy realizowania przeznaczenia człowieka. Z tej walki oświeceniowej władzy powołanej umową społeczną z pierwiastkami irracjonalnych i uczuciowych porywów ku mistycznym uniesieniom i irracjonalnym dążeniom romantyzmu do nierzeczywistego świata relacji międzyludzkich narodził się pragmatyzm. Kierunek intelektualnej orientacji człowieka, który sens swego istnienia widzi w skuteczności i użyteczności działania na rzecz lepszego świata i życia człowieka. Pragmatyzm odrzuca wszelką metafizykę i pluralizm, a w dziedzinie polityki dąży do powszechnego i powszechnie dostępnego dobra.

Bezrefleksyjna potęga władzy

I na tym można by zakończyć realne starania o ukształtowanie władzy jako zjawiska, które ma korzenie i cele humanistyczne. Które stara się stworzyć i zamocować w praktyce powszechnej władzę jako formę służby człowiekowi poprzez racjonalne zarządzanie skomplikowaną strukturą społeczną, nieograniczoną różnorodnością dążeń indywidualnych człowieka, ogromnie złożonym organizmem instytucjonalnym współczesnego państwa, wreszcie staraniami o to, aby 195 istniejących państw, członków ONZ, oraz 10 krajów nieuznawanych, lecz tworzących organizmy państwowe, np.: Tajwan, Kosowo, Palestyna, ..., przy oczywistej sprzeczności ich interesów oraz poglądów mogło funkcjonować racjonalnie z możliwością minimalizowania konfliktów.

O sancta simplicitas! Jak to wygląda w praktyce? Od blisko 4 tys. lat p.n.e. do wybuchu drugiej wojny światowej człowiek rozpętał 14 513 wojen. Według innych źródeł – w czasach dostępnych obserwacji, czyli mniej więcej od 3 do 4,5 tys. lat – ok. 260 lat to czas całkowitego pokoju, bez konfliktów zbrojnych. W XX wieku, który można uznać za czas w miarę dokładnych rejestrów, odnotowano blisko 200 konfliktów zbrojnych, z tego ok. 160 rozpoczęło się po drugiej wojnie świato-

wej. W tych wojnach zginęło ok. 180 mln ludzi, z czego większość to były ofiary cywilne. **W tymże XX wieku nie było ani jednego dnia, w którym nie toczyłaby się jakaś wojna na ziemi!**

Władcy panujący

Aby wypełnić ten fragment rozważań, musielibyśmy mu poświęcić kilka tomów. Proste, dynastyczne wyliczenia pozwalają oszacować liczbę monarchów na świecie panujących w ciągu ostatnich 4 tys. lat na ponad 10 tys. „koronowanych” osobników, nie licząc ich braci i sióstr, którzy nigdy panującymi nie zostawali. Źródła historyczne dają nam większe możliwości dokładniejszego oszacowania liczby monarchów z tytułem cesarza. Otóż, licząc od rzymskiej starożytności do czasów współczesnych, początków XXI wieku, liczbę cesarzy możemy określić na ok. 300 osób. Pierwszym monarchą z tytułem cesarza był władca starożytnego Rzymu: Octawian August (63 r. p.n.e. – 14 r. n.e.). W roku 2019 wstąpił na tron jedyny dzisiaj na ziemi monarcha z takim tytułem i jest nim cesarz Japonii Naruhito. Od epoki oświecenia dominować zaczynają władcy nie koronowani, lecz „cywilni”, polityczni, z tytułami prezydentów, premierów, gubernatorów oraz innej nazwy rządców, czasem wybierani w wyborach powszechnych, czasem nominowani lub ustanawiani dziesiątkami możliwych procedur, mniej lub bardziej demokratycznych, czasem zupełnie niedemokratycznych. Takiej genezy władców, zarządzających kształtem i jakością życia politycznego, gospodarczego, cywilizacyjnego i kulturowego w zbiorowościach ludzkich, na całym świecie, w ciągu ostatnich 4 tys. lat możemy oszacować na ok. 30 tys. osobników.

Równocześnie można podać wiele przykładów decyzji władzy politycznej, która nie wywołując wojny, unicestwiała dziesiątki milionów ludzi. Spójrzmy tylko na dwa, ale za to znamienne zbrodnie ludzkości! (Używam umownej nazwy, bo zbrodnie te, obłąkanych przywódców, nie zostały oficjalnie uznane za „zbrodnie przeciwko ludzkości”). Oto w trosce „o szczęście całej rozległej ludzkości”, przywódca komunistycznych Chin Mao Tse-tung, na początku lat 60. XX wieku zaprogramował tzw. „Wielki Skok”, propagandowy ruch gospodarczego totalitaryzmu, który wyrażał się m.in. kolektywizacją rolnictwa, reżimowym nadzorem na przemysłem, ogólnie totalną władzą i wewnętrzną walką partii komunistycznej z „siłami reakcji”. W roku 1966 Mao Tse-tung ogłosił dodatkowo „rewolucję kulturalną”, która w praktyce polegała na totalnym terrorze rozpętanym przez Komunistyczną Partię Chin, wypuszczającą studentów i młodzież chińską jako bojowe oddziały do wprowadzenia nowego porządku politycznego w kraju. W taki sposób bronił racji chińskich komunistów, którzy w programie „Wielkiego Skoku” postanowili w Chinach „zainstalować” powszechną szczęśliwość, tępiąc w okrutny sposób wszelki opór.

„Cóż znaczy śmierć 50 milionów ludzi, jeśli owocem ich ofiary będzie szczęście całej rozległej ludzkości” – przekonywał Mao Zedong na Zjeździe KPCh w 1969 roku, usprawiedliwiając okrucieństwo „Wielkiego Skoku” i „rewolucji kulturalnej”. W wyniku „starań KPCh o szczęście rozległej ludzkości” zginęło w wewnętrznym terrorze ok. 20 mln „reakcyjnych elementów”, obywatele chińskich. Ale ów marsz ku szczęściu „całej rozległej ludzkości” zaczął się na początku lat 30. XX wieku. Józef Stalin, który swoimi decyzjami politycznymi skazał na okrutną śmierć głodową 3 mln Ukraińców¹³ – wg źródeł ukraińskich z głodu zginęło ponad 8 mln dzieci, kobiet i mężczyzn, ponieważ nie zgodzili się na kolektywizację, która miała przynieść owo szczęście „całej rozległej ludzkości”. Zbrodnie chińskiego „Wielkiego Skoku” są mało znane, choć jedną z przyczyn śmierci milionów był m.in. także głód. Tragedia Ukrainy rozgrywała się na oczach świata. Koniecznie trzeba podkreślić szczególny status władzy w świetle wymienionych wydarzeń. Mao Tse-tung cieszył się w Chinach boską czcią aż do śmierci. Natomiast Stalin po śmierci był kandydatem na ołtarze Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Drugiego lutego 2023 roku odsłonięto kolejny jego pomnik w mieście Wołgogradzie w rocznicę bitwy stalingradzkiej, przywracając czasowo dawną nazwę Stalingrad miastu Wołgograd. Tak czczony jest największy „użytkownik” archipelagu GUŁag i sprawca Hołodomoru, największych w historii człowieka zbrodni przeciwko ludzkości do czasu Holocaustu. Nikt nie ma odwagi policzyć milionów ofiar zbrodni Stalina, w dzisiejszej Rosji – Putina – jego godnego następcy.

To tylko dwa przykłady funkcjonowania władzy, bez wojennego reżimu, bez okoliczności nadzwyczajnych, poza swoistą chorobą psychiczną przywódcy, nie srogiego tyrauna, lecz wielbionego wodza narodu, któremu naród stawia pomniki, Kościół wynosi na ołtarze. Takich przywódców narodu mieliśmy w historii i za naszej pamięci dziesiątki! Oto krótki zestaw nazwisk budzących grozę, w różnych czasach, w różnych kulturach, których łączy jedno: „zwierzęce” umiłowanie okrucieństwa, osobisty sadyzm, całkowita wolność od ludzkiej empatii, nawet dla własnych dzieci. Uszeregowani pod względem „zasług”:

- Miejsce 10. **Shirō Ishii**, generał armii japońskiej, mikrobiolog, szef Centrum Badań Biologicznych. Prowadził eksperymenty na żywych ludziach z niewyobrażalnym okrucieństwem, łącznie z gotowaniem ich żywcem. Po klęsce Japonii ułaskawiony przez Amerykanów za oddanie dokumentacji ok. 20 tys. eksperymentów. Zmarł w 1959 roku.
- Miejsce 9. **Idi Amin**, dyktator Ugandy (1971–1979). Rządził za pomocą szwadronów śmierci. Artysta okrucieństwa, posądzany o kanibalizm. Skazał na śmierć ponad pół mln Ugandyjczyków. Spokojnego życia dopełnił na emigracji.

¹³ A. Applebaum, *Czerwony Głód*, przeł. B. Gadomska, W. Gadomska, Warszawa 2019.

- Miejsce 8. **Enwer Pasza**, przywódca KC Młodej Partii Tureckiej. W latach 1915–1917, pełniąc obowiązki przywódcy kraju, wymordował z bratem 1,5 mln Ormian. Turcja do dziś karze za oskarżenia o udokumentowane ludobójstwo Ormian.
- Miejsce 7. **Iwan IV Groźny** (1530–1584) odznaczał się nigdy niezaspokojonym okrucieństwem. Bezlitosny, sadystyczny. Zamordował własnego syna. W tydzień wymordował 60 tys. mieszkańców Nowogrodu. Stworzył „Opryczninę”, praworzec NKWD.
- Miejsce 6. **Włodzimierz Lenin**, przywódca rewolucji rosyjskiej 1917–1924. Ma na sumieniu miliony ofiar zorganizowanego terroru rewolucyjnego. Jego marzeniem był komunizm globalny na całym świecie. Twórca i ideolog archipelagu GUŁag.
- Miejsce 5. **Król Leopold II**, król Belgów. Odpowiada za wymordowanie w XIX wieku ok. 8 mln Kongijczyków. Była to kolonizacja typu belgijskiego. Stosowali niewolnictwo w okrutnej postaci. Rabowali i niszczyli Kongo z niespotykanym dotąd okrucieństwem.
- Miejsce 4. **Pol Pot**, komunistyczny dyktator Kambodży (1975–1979). W tych latach doprowadził do śmierci głodowej 7 mln Kambodżan; na skutek tortur, prześladowań zginęło 3 mln osób. Chciał wprowadzić najsurowszą postać komunizmu. Poleciał dla oszczędności zabijać motykami, widłami. Nigdy nie uwierzył w swoją winę. „Moje sumienie jest czyste”. Obalił go sąsiedni Wietnam w 1979 roku. Zmarł w areszcie domowym w 1998 roku.
- Miejsce 3. **Adolf Hitler**, najsłynniejszy zbrodniarz ludzkości. Chciał opanować świat w imię czystości rasowej. Stworzył przemysłowe formy niszczenia ludzi nieczystych rasowo. Do historii przeszła nowa forma mordowania ludzi – Holocaust. Zginęło w ten sposób ok. 11–17 mln ludzi. Na wojnie i w wyniku wojny – ok. 60 mln ludzi.
- Miejsce 2. **Mao Tse-tung (Mao Zedong)** (1893–1976). W ciągu 10 lat sprawowania rządów (1949–1959) doprowadził do wymordowania i śmierci głodowej od 30 do 40 mln Chińczyków. Czynił tak w imię bezsensownych idei totalnego komunizmu. Chłopów wysyłał na uniwersytety, a profesorów do pracy na roli... Mao uważany jest za największego zbrodniarza w historii ludzkości. Walczy o ten tytuł ze Stalinem i Hitlerem. Zasługuje na wyróżnienie pierwszeństwem, ponieważ zbrodni swoich dokonywał w warunkach pokoju.
- Miejsce 1. **Józef Wissarionowicz Stalin** (1878–1953). Mistrz okrucieństwa, cynizmu i podłości – twierdzą historycy. Mordował wszystkich, nie oszczędzając rodziny. Od 1922 roku faktyczny przywódca ZSRR. Inicjator powszechnej kolektywizacji. Sprawca głodu na Ukrainie (wg różnych szacunków od 2,5 do 10 mln ofiar). Inicjator wielkiej czystki. Wielki kontynuator

archipelagu GUŁag, wg szacunków historyków odpowiada za śmierć nawet 60 mln ludzi. Wykazywał najwyższą pogardę dla ludzkiego życia.

Powyższy rejestr zbrodniarzy ludzkości poraża swoją banalnością. Oto większość tych zbrodniarzy można by zakwalifikować do szpitali psychiatrycznych. Tymczasem oni obejmują władzę nad całymi narodami, nie ukrywając swoich anomalii, nie ukrywając swoich zbrodni. Widzi to cały naród i pozostaje obojętny lub chowa głowę w piasek. Widzi to świat i daruje im winy, bo skorzysta ze zbrodniczej wiedzy (przypadek potraktowania przez amerykańców zbrodniarza japońskiego Shirō Ishii). Widzą to systemy prawa i do głowy im nie przyjdzie pociągnąć do odpowiedzialności ewidentnych kryminalistów. Widzą to religie uniwersalne i nie tylko nie potępiają, lecz wynoszą na ołtarze! Mamy dziś personifikację takiego inicjatora zbrodniczych czynów – Putina – prezydenta Rosji. Popiera go ponad 80% narodu. Patriarcha rosyjskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego – Cyryl – błogosławi go, wznosi za niego modły. W jego ślady idzie patriarcha Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego arcybiskup Sawa i inni, m.in. zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Syrii oraz Węgierski Kościół Prawosławny. A czy świat nauki ma do opisanych czynów jakiś krytyczny osąd? Raczej tylko opisowy. W podręcznikach historii nie spotkamy opisów i oceny miar okrucieństwa i zbrodni polityków. Z jeszcze większym, nawet adoracyjnym podziwem, traktowani są wielcy, historyczni wodzowie, zdobywcy. Na przykład **Aleksander Wielki**, antyczny heros, w 332 r. p.n.e. zdobywca Tyru, gdzie wymordował – nie z konieczności, a dla rozrywki – swoich żołdaków, 30 tys. mieszkańców; zdobywca Gazy, gdzie zachował się podobnie. Rzeźnik historyczny, okrutnik bez litości, który w swoich czasach siał przerażenie. Uważany za jednego z największych herosów historii.

Podobnie **Juliusz Cezar** – ubóstwiany przez historię wódz starożytnego Rzymu, w I w. p.n.e. prowadził wojny zwycięskie, ale krwawe i bezwzględne. Na 50 stoczonych bitew 48 było jego zwycięstwem. Równie radykalne zachowania jego wrogów doprowadziły do zabójstwa Juliusza Cezara.

Nowożytny „bóg wojny”, **Napoleon Bonaparte**, może z konieczności dziejowych całe niemal życie prowadził wojny na całym kontynencie europejskim, a wojownicze zapędy zaprowadziły go pod egipskie piramidy, gdzie – jak mówił do swoich żołnierzy – „40 wieków na nas patrzy; musimy to traktować jako wezwanie do zwycięstwa”. Napoleon nie był okrutnikiem jak poprzedni wodzowie starożytności, ale cała Europa spłynęła krwią ofiar jego wojen. I jedyną jaśniejszą dla nas informacją z jego wypraw wojennych była przemiana jego żołnierza Jana Henryka Pestaloziego w twórcę pedagogiki opiekuńczej, założyciela sieci domów dla sierot we Francji i w Szwajcarii, twórcę podstaw pracy socjalnej i opiekuńczej.

Z powyższych komunikatów i opisów wyłaniają się okruchy rzeczywistości, która w swej istocie i rozmiarach urasta do morza zła, nieprawości i okrucieństwa

człowieka wszystkich czasów. I dzieje się tak nie w imię jakichś racjonalnych celów, w obronie np. czegoś sensownego, ochrony wyższego dobra, usuwania przeszkód w marszu do doskonałości. Kiedy Mao Zedong krzyczy o „szczęściu całej rozległej ludzkości”, to należy w tym widzieć wyrafinowaną perfidię niezwykłego zbrodniarza, który świadomie otwiera sobie drogę dla realizowania swoich zbrodniczych instynktów, unicestwienia swoich przeciwników. I takie same mechanizmy i intencje stoją za wszystkimi czynami wymienianych tu ludzi czasem chorych mentalnie, ale częściej ludzi o wyrafinowanych instynktach okrutników. I zdumienie ogarnia nie dlatego, że takie indywidua są obecne w naszym ludzkim gatunku, lecz dlatego, że tak łatwo tym perfidnym „zbrodniarzom stanu” przychodzi przechwycenie władzy i wykorzystywanie jej, bez żadnych zahamowań i przy całkowitym braku sprzeciwu społecznego, a często przy aprobacie i współudziale całych armii „opryczników”.

A teraz przenieśmy się wyobraźnią w inną formę władzy. Władzy nie patologicznych dewiantów znajdujących satysfakcję w mordach i okrucieństwie, lecz do świata polityków w nowoczesnych, z pozoru demokratycznych państwach, takich jak choćby Węgry, Polska, Rumunia... Nie spotkamy tu zbrodni politycznych, skrytobójstw... Spotkamy natomiast zwykłe pałowanie przez specjalną policję młodocianych demonstrantów w obronie praw, których ta władza nie respektuje. Gazowanie przez tę policję posłanek do parlamentu, które chroni immunitet, o które się nie upomną ich opozycyjni przywódcy parlamentarni. Będziemy świadkami wyrafinowanych manipulacji wokół praw osobowych obywateli, wokół ekonomicznych reguł zarządzania gospodarką, legalnym i nielegalnym rozkradaniem narodowego dochodu. Władzy dla której obojętny jest los przeciętnego człowieka. Jeśli wyraża „troskę” socjalną o ubogich, bezdomnych, dzieci z objawami niedożywienia, to jest to zwykła, perfidna, propagandowa hucpa, za którą nie pójdą żadne decyzje merytoryczne. Ceny mieszkań dla „bezdomnych” są kosmiczną fantazją. Bezpłatna szklanka mleka dla niedożywionych dzieci „realizowana” jest przez 40 lat, a ilość niedożywionych dzieci w tym czasie jest stała. Po odzyskaniu np. przez Polskę autonomii politycznej i gospodarczej kraj ten przesunął się w tabeli krajów OECD obrazującej wskaźniki rozwarstwienia płacowego na czwarte miejsce na świecie. Jedna odprawa dla prezesa Orlenu równa się pensji wypłacanej 10 nauczycielom przeciętnej szkoły podstawowej przez osiem lat!

W krajach takich działa specjalny system sprawiedliwości, który chroni przywileje grupy nazywanej w okresie czasów komunistycznych „nomenklaturą”. Prawo chroni funkcjonariuszy państwa przed odpowiedzialnością, poczynając od zwykłych policjantów, którzy uśmiercają na posterunku zatrzymanego obywatela lub rażą gazem chronione immunitetem posłanki. Chroni funkcjonariuszy władzy centralnej przed odpowiedzialnością za wielomilionowe marnotrawstwo spowodowane głupotą lub owym **przywilejem nieodpowiedzialności**. Otóż ów przy-

wielej nieodpowiedzialności władzy współczesnej, od uznaniowo niskich szczebli, aż po same szczyty hierarchii, ministrów, naczelników, prezesów stawia na jednej płaszczyźnie patologię władzy totalitarnej, despotycznej, typowej dla starożytności i średniowiecza z władzą XXI wieku. Wystarczy spojrzeć na praktyki znacznej części krajów Ameryki Południowej, Rosji, Chin, licznych krajów afrykańskich i coraz liczniejszego grona krajów Europy, w tym na jednym z czołowych miejsc – na praktyki Rzeczypospolitej Polskiej.

Budzi się refleksja: czemu świat współczesny zawdzięcza ów regres kultury politycznej „odkrytej” i pielęgnowanej od oświecenia do początków XX wieku? Odpowiedź na to pytanie jest zadaniem fascynującym dla współczesnej socjologii, psychologii, politologii, a najbardziej dla humanistycznej pedagogiki. Pewne domysły mogłyby prowadzić do odkrytego przez wielkiego filozofa, jednej z największych postaci nauki i najwszechstronniejszego umysłu XVII wieku – Gottfrieda Wilhelma Leibniza – „prawa o wychowaniu”. „Dajcie mi wychowanie jednego pokolenia, a zmienię oblicze świata!”. Wychowanie było od wieków sprawą rodziny, szkołą użyteczną, ale niekonieczną instytucją. I oto z inspiracji takich umysłów jak G.W. Leibniz rodzi się ruch oświecenia, który nauczanie i szkołę stawia na piedestale świadomości społecznej. Zjawiskiem nobilitującym staje się oświata. Na różne sposoby można to dokumentować. Ale historycy, a szczególnie historycy oświaty, zwracają uwagę na niezwykle rozwój i doniosłość polityczną ruchów oświatowych. Polska nie miała rządów, armii, elit politycznych poza wielkim i dynamicznym ruchem oświatowym, w którym doniosłą rolę odgrywały kobiety, i to one stanowiły równorzędną siłę obok działaczy społecznych, inteligencji oświatowej, która obudziła polskie społeczeństwo i doprowadziła najpierw do zjednoczenia i wspólnoty wysiłków dla odrodzenia niepodległego bytu Państwa Polskiego po 130 latach niewoli i rozbitcia terytorialnego i kulturowego. Manifestacją tej roli kobiet był fakt uzyskania przez kobiety praw wyborczych w roku 1918 jako jednych z pierwszych w Europie.

Drugim doniosłym i symbolicznym zdarzeniem odrodzonej Polski był sejm nauczycielski, który promował szkołę nowoczesną, jednolitą programowo, wbrew opozycji stronnictw „szlacheckich”, które chciały szkoły niejednolitej; dla młodzieży „dobrze urodzonej” i szkoły „dla ludu, dla którego wszak niemożliwe będzie pojęcie wyższej nauki” (fragment projektu hr. Tarnowskiego o ustroju szkoły w Polsce odrodzonej). Na szczęście w wybranym parlamencie silną pozycję miał już ruch ludowy i posłanki o wielkim prestiżu, np. Jadwiga Dziubińska, i projekt hr. Tarnowskiego upadł. Na marginesie warto zaznaczyć, że na I rozbiór Polski pod naciskiem Rosji i Prus wyraził zgodę przekupiony sejm szlacheckiej Rzeczypospolitej w roku 1773. I znowu trzeba przywołać mityczne proporcje dobra i zła w życiu publicznym. Ponad 60 posłów, kupionych przez rękodajnych cara, oddało głosy za rozbiorem RP, a ośmiu, na czele z Tadeuszem Rejtanem, głosowało prze-

ciw takiej uchwale sejmu! (Gest Rejtana jest uwieczniony na kultowym obrazie Jana Matejki). Innym zjawiskiem historycznie doniosłym tego haniebnego sejmu było powołanie, pod naciskiem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, Komisji Edukacji Narodowej, która skupiła wybitne postacie życia umysłowego Polski i zostawiła na wieki trwające przesłanie do narodu o doniosłości edukacji.

Incydent głosowania w pierwszym sejmie odrodzonej Polski nad reformą szkoły i wygrana zwolenników szkoły jednolitej programowo nad zwolennikami średniowiecznej struktury nauczania oraz historyczny dorobek i przekaz ideowy Komisji Edukacji Narodowej, że panowanie nad szkołą jest doniosłą kwestią przyszłości miało ogromne znaczenie. Uświadomiono sobie powszechnie, że szkoła i wychowanie będą gwarancją prawdziwego odrodzenia Polski. Dowiodły, że powszechna edukacja gwarantuje wychowanie wolnego i świadomego człowieka, niezależnego od prymitywnej propagandy i wpływu pseudoautorytetów. Ta świadomość prześladowała już rychło państwo pułkowników w II Rzeczypospolitej, była zmorą władz komunistycznych, które bez zahamowania objęły szkołę i wychowanie rygorystycznym nadzorem.

I na tym m.in. polega ów totalitaryzm, nie oręża, a ducha, wolności, ale z posłuszeństwem, prawa do przywilejów i braku ich kontroli, prawa powszechnego dla posłusznych i prawa dla wybranych, nawet spersonalizowanego, braku odpowiedzialności władzy i surowa odpowiedzialność za sprzeciw władzy. Typologia i opisy grzechów aktualnego rządu to już tomy opisów. I z taką samą świadomością możemy patrzeć na Węgry, na Rosję i na dziesiątki krajów świata. I nie chronią przed nieprawościami władzy wielkie demokracje świata. Nawet tak wielkie jak Stany Zjednoczone, gdzie wystarczył prezydent, który chciwość ogłosił za cnotę, aby doszło do aktów barbarzyńskiego naruszenia prawa. Ale nie potrzeba prezydenta kuriozum, aby działy się rzeczy straszne. Oto w tej ojczyźnie wielkiej demokracji – USA – na przestrzeni dwóch lat policja morduje w wyrafinowany sposób i bez powodu dwóch czarnych obywateli. W strzelaninach, które zdarzają się w każdym stanie i w każdym miesiącu giną dziesiątki, rocznie setki, globalnie tysiące niewinnych ludzi, w tym dzieci w szkołach. A powodem jest wolność czerpania korzyści z produkcji i dostępności broni. Nawet morderstwa prezydentów nie zmieniają sakralnego prawa do posiadania broni. Jaka jest tajemnica tego patologicznego zjawiska?

Władza w konfrontacji z humanizmem i humanitaryzmem

Na całkowitym marginesie „wielkiej polityki”, morza głupich rządów, rzek zakłamania prawdy, nadużyć każdego rodzaju: gospodarczych, prawnych obyczajowych znajdziemy heroiczne akty miłosierdzia. Strumyki ratownictwa i filantropii („pod

warunkiem, że nie są to mniejszości LGBT...”). Wysepki dobroczynności: („chyba, że to uchodźcy z okrutnych satrapii, niosący zarazki”). Są też heroiczne postawy całego społeczeństwa okazywane ofiarom największego zbrodniarza naszych czasów Putina. Naśladowcy biblijnego gestu **Samarytanina**, którzy z potrzeby sumienia jadą własnymi samochodami na granicę ukraińską i wiozą stamtąd matki z dziećmi, inwalidów, stare kobiety. Na tej jednej granicy spotyka się całe społeczeństwo z wolą „porąbanego” w innych sprawach rządu.

Zła władza zawsze dążyła do totalitaryzmu, do dominacji, do powszechności. Akty dobroczynności są najczęściej niepubliczne, czasem ukryte, zawsze bezinteresowne. Duch dobra, idea samarytańskiej filantropii towarzyszyła człowiekowi od zawsze, bo wraz z powstaniem wspólnoty powstały w naturalny sposób zręby **ogólnoludzkiego humanizmu**.

W literaturze naukowej spotykamy trzy odmiany tego pojęcia: humanistyka, humanizm oraz humanitaryzm. Wszystkie wywodzą się z łacińskiego wyrazu *humanus*, co dosłownie znaczy ‘ludzki’. Ze względu na niewyobrażalne bogactwo znaczeń i treści ukrytych w tych pojęciach musimy dokonać wyboru tych znaczeń słowa, które najlepiej oddają zakres użytych pojęć w naszych rozważaniach. Tak więc nie zainteresuje nas pojęcie **humanistyki**, ponieważ „oznacza zespół nauk i dyscyplin, których przedmiotem jest człowiek historyczny, poznawany w aspekcie racji i uwarunkowań jego decyzji, działań oraz skutków tych działań z uwagi na ich doniosłość kulturową”¹⁴. Mamy więc tutaj dyscyplinę naukową, która jest wprawdzie związana z naszymi rozważaniami, ale w dalekich związkach przyczynowo-sprawczych.

Humanizm to drugi zespół treści wywodzących się z pojęcia *humanus*. W tym przypadku mamy następującą definicję sprawozdawczą pojęcia humanizmu: „Pogląd lub postawa afirmująca **godność człowieka**, traktowanego jako ośrodek i szczyt wartości doczesnych, oraz twórczy podmiot autonomicznych działań wyposażony w przysługujące osobie ludzkiej uprawnienia indywidualne i społeczne”¹⁵.

Najwięcej kłopotów przysparza filozofom pojęcie **humanitaryzmu** (łac. *humanitas*), utożsamiane z filantropią (z gr. rozumianą jako ‘miłość [do] człowieka’). W starożytności spory dotyczyły pytania: kto jest człowiekiem? Przecież nie niewolnik! (Arystoteles). Pytał także: jakie czyny przyjazne zasługują na akceptację – przyjemne, pożyteczne i godziwe? W obszernych wywodach Stagiryta za właściwe uznawał tylko takie działania względem drugiego człowieka, które cechuje bezinteresowność. Dopiero Tomasz z Akwinu (Doktor Anielski, XIII w.) uwolnił czyny miłosierdzia wobec drugiego człowieka z wymogów formalnych starożytności: nie

¹⁴ *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 4, Lublin 2003, s. 633.

¹⁵ *Ibidem*, s. 655.

bycie niewolnikiem, nie bycie kobietą, obdarowywany musi być cnotliwym człowiekiem itp. Prawdę mówiąc, przez całą starożytność, średniowiecze i czasy nowożytne do epoki oświecenia **dobroczynność** była uwikłana w rozliczne ograniczenia doktrynalne, mimo wyraźnych deklaracji biblijnych i trwających wieki praktyk dobroczynnych wszystkich najważniejszych religii świata.

Godność człowieka oraz **dobroczynność**, czyli tłumacząc ze starożytnego języka greckiego filantropię na umiłowanie człowieka, chciałbym przedstawić jako wartości opozycyjne wobec **władzy**, którą indyjski cesarz Aśoka uznawał za nieprzeniknioną anomalię, a nasze ludzkie doświadczenie ukazuje władzę polityczną jako kwintesencję bezrozumnego zła i destrukcyjnej siły, bardziej niszczącej niż budującą świat człowieka poza umacnianiem swojej omnipotencji.

Idea **godności** jest fundamentem, na którym wyrósł współczesny humanizm, i wartością, która jest nieodłącznym atrybutem człowieka i człowieczeństwa. Wobec tak zasadniczej deklaracji o znaczeniu godności pierwszą czynnością autora powinna być próba zdefiniowania owego pojęcia. I tu czeka nas pierwsze niepowodzenie. Godność należy bowiem do zestawu pojęć o najbardziej enigmatycznej konotacji semantycznej i logicznej. Nawet nie jesteśmy w stanie określić, czy jest ono kategorią ontologiczną czy tylko samą ideą o płynnym zakresie i zmiennej treści. Ponadto jest to pojęcie uwikłane w najbardziej złożone konteksty historyczne, kulturowe, które nabiera osobnego sensu i znaczenia oraz pełni zmienne funkcje w zależności od czasu, w jakim występuje. Od charakteru kultury, która go tworzy, od cech społeczeństwa, które go respektuje, od obowiązujących obyczajów. Weźmy choćby proste zestawienie „nosicieli”, „posiadaczy” godności. Oto godność mnicha buddyjskiego, który środki do życia zdobywa przez jałmużnę; godność rycerza średniowiecznego, który nie zaatakuj przeciwnika, który utracił broń i może sam zginąć; godność członka partii nazistowskiej lub komunistycznej bezlitośnie niszczącego wroga rasowego lub klasowego. Każdy z nich wypełnia atrybut godności swojej epoki, swojej kultury lub patologicznej imaginacji.

Może więc ta nieostrość znaczeniowa pojęcia godności, a może niezwykła labilność wobec uwarunkowań czasowych, kulturowych, obyczajowych, przy równoczesnym i powszechnym przekonaniu o jej niezwykłości, znaczeniu, konieczności – doprowadziły do tego, że w XX wieku **godność**, z pojęcia idealistycznego, przeobraziła się w kategorię prawa międzynarodowego oraz w normę etyczną o uniwersalnym charakterze i obowiązywaniu. Ale przez to wcale nie zyskała na definicyjnej precyzji.

Dopiero po straszliwych doświadczeniach pierwszej i drugiej wojny światowej Zjednoczone Narody 10 grudnia 1948 roku uchwalają Powszechną deklarację praw człowieka, która w 1. artykule stwierdza: „Wszystkie istoty ludzkie rodzą się wolne i równe w swej godności i prawach. Są one obdarzone rozumem i sumieniem i powinny postępować wobec siebie w duchu braterstwa”. Symptomatyczne

w tym sformułowaniu jest to, iż wśród naczelnych atrybutów istoty ludzkiej dokument ów wymienia tylko dwa: godność i prawa, uznając, że to istota i fundament człowieczeństwa. Aby jednak nie poprzestać na zbożnym życzeniu, dokument powyższy odwołuje się do czterech znaczeń godności: (1) godności człowieka jako celu samego w sobie; (2) godności człowieka wynikającej z jego rozumności; (3) godności człowieka osadzonej na jego wolności oraz (4) godności osób pozostających w relacjach interpersonalnych – „relacjach braterskich”. Jeśli chcielibyśmy upatrywać w tym wyliczeniu kontekstowym właściwości definicyjnych pojęcia godności, to raczej się rozczarujemy! Prędzej cechy definicji godności odnajdziemy częściowo w pojęciu człowieczeństwa rozumianym jako **wartość najwyższa, która nie zależy od indywidualnej kondycji człowieka – rasy, przekonania, posiadanego wykształcenia, kondycji zdrowotnej, stanu psychicznego**. Tak więc w żadnych okolicznościach człowiek nie może utracić atrybutu swego człowieczeństwa – godności. Także wówczas, gdy popełnia „złe czyny”: jest rywalem gospodarczym, wrogiem, opozycjonistą politycznym, prostytutką, więźniem skazanym przez niezależny sąd.

W ślad za Powszechną deklaracją praw człowieka większość państw demokratycznych objęła prawo do godności gwarancjami konstytucyjnymi, nie kłopotząc się dystynkcjami definicyjnymi. Wzorcowe sformułowanie dla tego typu regulacji stworzyła Ustawa Zasadnicza RFN, uchwalona 23.05.1949 roku. Artykuł 1. brzmiał: „Godność ludzka jest nienaruszalna. Do jej poszanowania i ochrony jest zobowiązana cała władza państwowa”.

Bliźniacze sformułowanie określenia godności znajdziemy w preambule oraz w artykule 30. Konstytucji RP z roku 1997: „Jest ona [godność] nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych”.

Regulacje prawne – niestety – daleko odbiegają od rzeczywistości. Druga połowa XX wieku to epoka wielkich autorytetów osobowych: Mahatmy Gandhiego, Alberta Schweitzera, Martina L. Kinga. Równocześnie to epoka wielkich zbrodniarzy ludzkości, gigantów zła: Stalina, Mao Zedonga, Pol Pota, koreańskich Kimów lub groteskowych przypadków apostołów prawości typu amerykańskiego senatora Newta Gingricha i południowoamerykańskich rewolucjonistów jak Hugo Chávez. Postkomunistyczny świat wolności okazał się swoistą kontynuacją strategii podporządkowania bardziej człowieka systemowi niż na odwrót, mimo że pozornie tworzyły go formacje antykomunistyczne. Widocznie mentalność nowych elit politycznych i świadomość społeczna trenowana przez pokolenia nie są w stanie przełamać schematów dawnego myślenia i działania, a sakralne traktowanie władzy pozwala jej na każdą formę opresji, także pod rządami nowego ładu prawnego. Widać to dobitnie na przykładzie przeforsowanej w naszym kraju reformy oświaty, w której – kierująca się zwykłym egoizmem grupa polityczna – gubi interes dziecka, szczególnie dziecka z warstw nieuprzywilejowanych kulturowo.

Ale to szczególne czasy XX wieku niemające wcześniejszych precedensów w skali poniewierania podstawowych właściwości humanitaryzmu. Tęsknota i pragnienie wolności i życia godnego jest archetypem ludzkiej kultury o korzeniach, rzec można z przesadą, biologicznych. Można by wskazywać na różne religie, wzory kulturowe, ustroje społeczne, gdzie godność jednostki i wolności obywatelskie przynajmniej w literze prawa oraz w głoszonych doktrynach były niemal sakralizowane. Można by zapewne znaleźć równie dużo przykładów, kiedy to prawo, doktryna religijna czy filozoficzne paradygmaty z różnych pobudek i racji tę wolność i godność człowieka ograniczały, kwestionowały lub w inny sposób poddawały reglamentacji. To obszernie i nader ciekawe pole poszukiwań i porównań.

Nie licytując przeto doniosłości lub przewagi którejkolwiek z tych orientacji, zgódźmy się, że godność człowieka jako wartość jest trwałym elementem europejskiej myśli filozoficznej, polityka oświatowa jest trwałym elementem rzeczywistości zorganizowanego człowieczeństwa i warunkiem rozwoju gospodarczego, a sprawiedliwość jest nieusuwalnym przedmiotem dążeń człowieka, marzeniem i jednym z podstawowych atrybutów ładu moralnego wszystkich religii. Należy też dodać, że przy wszelkich ułomnościach funkcjonalnych wymienionych wyżej fundamentów ładu moralnego stanowią one ważną barierę oporu wobec uniwersalności dążeń władzy do nieograniczonego panowania.

Tym bardziej więc warto dzisiaj, w momencie dość chaotycznego przełomu, zagrożenia ładu moralnego tradycyjnego świata, dominacji sił politycznych i struktur organizacyjnych państwa nad jednostką powrócić do tego nurtu myśli humanistycznej, który w godności człowieka widzi fundamentalną wartość moralną i gwarancję powrotu do klasycznego rozumienia roli człowieka i moralnego porządku świata. Postulat taki nie brzmi enigmatycznie, jeśli uprzytomnić sobie, czym człowiek jest dla współczesnej filozofii neoliberalnej. Oto Neil Postman w dziele *Technopol. Triumf techniki nad kulturą* daje taką m.in. definicję człowieka: „»miarą wartości człowieka jest wydajność«, (...) więzi, lojalność, empatia są zbędnym balastem umysłu twórczego”¹⁶. Jeśli przyrównać definicję N. Postmana do znanej frazy Protagorasa – „miarą wszechrzeczy jest człowiek” – to wydaje się, że są to dwa różne światy aksjologii i rzeczywistości społecznej.

Pojęcie godności i problemy jej związków z polityką są niewyczerpalnym obszarem zjawisk życia społecznego, gospodarczego, prawnego wszystkich epok historycznych, wszelkich systemów politycznych, od liberalnych do najbardziej totalitarnych. I choć wydaje się, że godność zawsze była doniosłym zagadnieniem

¹⁶ N. Postman, *Technopol. Triumf wiedzy nad kulturą*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 1995.

i w świadomości zbiorowej, i w deklaracjach publicznych władzy, to w konfrontacji realnej polityki z prawami człowieka i zjawiskiem godności – realna polityka odgrywała rolę zdecydowanego suwerena wobec godności. Bliżej tą kwestią zajmowałem się w rozprawie pt. *Godność w przekonaniach i praktyce działania pedagogicznego*¹⁷.

Drugą kategorią zjawisk, które towarzyszyły historii ludzkości obok godności człowieka, była **dobroczynność** jako równoważnik pojęciowy wobec humanitaryzmu. Pierwotną formą pomocy była dobroczynność inspirowana miłosierdziem, a pierwotną postacią człowieka w potrzebie było ubóstwo wynikające z tysiąca przyczyn na czele z tajemniczym faktem immanentnych nierówności, które były udziałem ludzkości od zarania jej dziejów. Biblijny „miłosierny Samarytanin”, znamienne i niezwykle określenie Seneki w jego epigramacie 4: „res sacra miser” (ubogi/nieszczęśliwy jest rzeczą świętą) stanowią dobre dowody na to, iż miłosierdzie i związana z nim dobroczynność były i do dzisiaj są doniosłymi elementami doktryny pięciu wielkich religii uniwersalistycznych¹⁸.

Określając biedaka jako świętość, Seneka wyraził pewną uniwersalną prawdę ludzkiego humanizmu obecną w kulturze i starożytnego Rzymu, i w wielu kulturach wcześniejszych i późniejszych, a także w wielu religiach całego świata, że ubóstwo nie jest znamię zła, upośledzenia, zawinioną karą za złe uczynki. Był w tym twierdzeniu element filozoficznej predestynacji, która jest wszak niezależna od woli indywidualnej. Była wiara w nienaruszalność panującego ładu społecznego, w którym nierówność jest naturalną przypadłością, był wreszcie element swoistej szlachetności – właściwej tylko naturze człowieka, której wyrazem jest litość, miłosierdzie, obowiązek pomocy. Mit miłosiernego Samarytanina obecny w księgach Nowego Testamentu symbolizował te wszystkie przekonania, które spotkamy w historii człowieka aż do czasów narodzin kapitalizmu, w którym religię miłosierdzia i pomocy zastąpi religia zysku i obojętności wyrażona dobitnie przez jednego z pierwszych jej kapłanów – Herberta Spencera: „Biedni nie zasługują na żadną pomoc, są bowiem sami sobie winni – stoczyli się na dno wskutek moralnej niższości, głupoty, lenistwa i pijaństwa. Powinni cierpieć nie tylko oni sami, lecz również ich dzieci aż do trzeciego, a nawet czwartego pokolenia”¹⁹.

¹⁷ T. Pilch, *Godność w przekonaniach i praktyce działania pedagogicznego*, [w]: W. Danilewicz, J. Nikitorowicz, M. Sobecki (red.), *Ku życiu wartościowemu. Idee – koncepcje – praktyki*, t. 2, Kraków 2018.

¹⁸ Seneka Młodszy, *Epigramaty, De custodia sepulcri (Pamięć o zmarłych)* – epigramat 4.

¹⁹ R. Wroczyński, *Wstęp*, [w:] H. Spencer, *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, przeł. A. Peretiatkiewicz, Wrocław 1960.

Na przekór „rygoryzmu” moralnemu H. Spencera „biedni” doczekali się w ciągu dwóch tysięcy lat bogatego zestawu określeń o pozytywnych konotacjach: miłosierdzie, litość, dobroć, opiekuńczość, altruizm, pomoc, ofiarność, charytatywność, filantropia, humanizm, a dzisiaj: opieka socjalna albo polityka społeczna. To jednak, co budzi pozytywne emocje wobec „biednego”, musi obudzić także refleksję o uniwersalności czasowej i powszechności rozmiarów upośledzenia człowieka; upośledzenia we wszystkich możliwych rodzajach i wymiarach. Upośledzenie człowieka ma bowiem nieskończoną ilość postaci, nasilenia, rodzajów. Może być owocem ułomności fizycznych, psychicznych, urodzenia, wykluczenia, mechanizmów politycznych... itp. Historia, socjologia, psychologia w dużej mierze rozpoznały mechanizmy wiodące człowieka do upośledzenia ekonomicznego. Gorzej jest z rozpoznaniem tajemniczej skłonności człowieka do bezinteresownego miłosierdzia – fundamentu dobroczynności. Wydaje się, że jedną z dróg do rozpoznania natury dobroczynności jest umieszczenie jej w kontekście religijnym. Na taką uniwersalną prawdę o miłosierdziu i nierównościach wskazują dzieje tych pojęć zapisane w historii pięciu uniwersalistycznych religii: hinduizmie, judaizmie, buddyzmie, chrześcijaństwie oraz w islamie.

Jeśli takie przekonanie jest prawdą, to religie winny być krytyczne wobec władzy politycznej i sprawować wobec takiej władzy funkcje napominające, korygujące, dystansujące, a nawet potępiające. Niestety, funkcje dystansujące się oraz potępiające są niezwykle rzadkością. Natomiast przed paru miesiącami zwierzchnik Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Rosji – Cyryl – dał przykład bluźnierczej postawy wobec zbrodniarza wojennego, prezydenta Putina, wzywając łaski i błogosławieństwa Boga dla jego czynów na Ukrainie. Były to szczyty zakłamania i szyderstwa z religii. W taki przewrotny sposób Kościół zawiera sojusz z potęgą władzy politycznej wbrew **elementarnym prawidłom wszelkiej religii, wszelkiej prawdy i elementarnej przyzwoitości**. Ale to nie pierwszy taki gest. Przypomnijmy napisy na pasach żołnierzy faszystowskich Niemiec w ostatniej wojnie światowej: „Gott mit uns”!

Potęga i nieodpowiedzialność władzy, władza jako źródło opresji człowieka, władza jako uniwersalne zagrożenie dla ładu moralnego i wiele innych, historycznie udokumentowanych zagrożeń płynących od tej – jak powiedział cesarz Aśoka – „władzy jako nieprzeniknionej anomalii”. A naprzeciw potęga humanizmu z jego wszechstronną, szlachetną siłą, chroniącą dobro, pokój społeczny i godność człowieka. Czy mamy prawo, po doświadczeniach historycznych, których tu pokazaliśmy maleńką część, a naocznie codziennie obserwujemy okrucieństwo bezsensownej wojny w wykonaniu rosyjskiego satrapy, wierzyć, że poniższe deklaracje Narodów Zjednoczonych wpłyną na zmianę oblicza **władzy politycznej**, czy pozostaną tylko kartą naiwnych życzeń?

Powszechna deklaracja praw człowieka Narodów Zjednoczonych – Paryż, 10.12.1948

Ponieważ uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków rodziny ludzkiej stanowi podstawę wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie,

ponieważ brak poszanowania i pogarda dla praw człowieka doprowadziły do czynów barbarzyńskich, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości, a nadejście świata, w którym istoty ludzkie będą korzystać z wolności słowa i przekonań oraz wolności od strachu i niedostatku, zostało ogłoszone jako najwyższy cel człowieka, (...)

ponieważ Ludy Narodów Zjednoczonych potwierdziły na nowo w Karcie swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, w godność i wartość osoby ludzkiej, oraz w równe prawa mężczyzn i kobiet, jak również swe zdecydowane poparcie postępu społecznego i poprawy warunków życia w większej wolności, (...)

Zgromadzenie Ogólne

Ogłasza niniejszą Powszechną Deklarację Praw Człowieka jako wspólny standard (...)

Artykuł 1. Wszystkie istoty ludzkie rodzą się wolne i równe w godności i prawach. (...)

Artykuł 2. Każda osoba jest uprawniona do korzystania ze wszelkich praw i wolności ogłoszonych w niniejszej Deklaracji bez jakiegokolwiek różnicy ze względu na rasę, kolor skóry, płeć, język, religię, poglądy polityczne lub jakiegokolwiek inne, pochodzenie narodowe lub społeczne, majątek, urodzenie lub jakąkolwiek inną sytuację. (...)

Artykuł 7. Wszyscy są równi wobec prawa i są uprawnieni bez jakiegokolwiek dyskryminacji do równej ochrony prawnej. (...)

Artykuł 10. Każda osoba jest uprawniona, na warunkach pełnej równości, by jej sprawa była sprawiedliwie i publicznie rozpatrzona przez niezawisły i bezstronny sąd, który zdecyduje o jej prawach i obowiązkach albo o zasadności jakiegokolwiek oskarżenia w sprawie karnej skierowanej przeciwko niej. (...)

Artykuł 12. Nikt nie będzie podlegać arbitralnemu wkraczaniu w jego życie prywatne, rodzinę, mieszkanie lub korespondencję, ani też zamachom na jego honor i reputację. (...)

Artykuł 19. Każda jednostka ma prawo do wolności poglądów i wypowiedzi (...)

Artykuł 20. 1. Każda osoba ma prawo do wolności pokojowego zgromadzania się i zrzeszania się. (...)

Artykuł 21 1. Każda osoba ma prawo do udziału w rządzeniu swym krajem, bezpośrednio albo za pośrednictwem swobodnie wybranych przedstawicieli. (...)

Artykuł 26. 1. Każda osoba ma prawo do nauki. (...) 3. Rodzice korzystają z prawa pierwszeństwa, jeśli chodzi o wybór rodzaju wykształcenia dla swych dzieci. (...)

Artykuł 30. Żadnego postanowienia w niniejszej Deklaracji nie wolno interpretować jako domniemania na rzecz państwa, grupy lub osoby, jakiegokolwiek prawa do zaangażowania się w jakąkolwiek działalność albo do dokonania jakiegokolwiek czynu zmierzającego do zniszczenia (...) któregokolwiek z ogłoszonych tu praw i wolności²⁰.

²⁰ Powszechna deklaracja praw człowieka – wybrane fragmenty, <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/onz/1948.html> [dostęp: 16.05.2023].

Dokładna lektura treści Powszechnej deklaracji praw człowieka Zgromadzenia Ogólnego ONZ z roku 1948, a także podobnych dokumentów różnych instytucji i organizacji światowych może napawać optymizmem. Warto czytelnika odesłać choćby do najbardziej znanych i szlachetnych inicjatyw pokojowych na świecie w ciągu ostatnich dwóch wieków.

W roku 1893 roku w Chicago powstaje Światowy Parlament Religii w celu dialogu i promocji pokoju i sprawiedliwości. W stulecie swego istnienia w 1993 roku Światowy Parlament Religii ogłasza przejmujący dokument pt. *Etyczne aspekty stosunków między narodami*.

W roku 1953, 3 września, w Rzymie zostaje uchwalona Europejska konwencja praw człowieka, która skupia 46 państw. W uchwalonej konwencji członkowie wymieniają 17 fundamentalnych praw człowieka, na czele z pokojem i sprawiedliwością. W ciągu następnego półwiecza z inicjatywy międzynarodowych instytucji dopisanych zostaje kolejne 10 praw człowieka i obywatela. Akt ten stanowi dzisiaj układ odniesienia w prawodawstwie większości państw europejskich.

W 1986 roku, 27 października, papież Jan Paweł II zaprasza do Asyżu religie całego świata na Dzień Modlitwy o Pokój. Zachowane zostają wszelkie zasady poszanowania odrębności doktrynalnej, obrzędowej i wszelki inne, które są ważne w praktyce wiary każdego wyznania. Przyjeżdża 47 delegacji ze świata reprezentujących 13 nurtów i wyznań religijnych. W podniosłej atmosferze i z zachowaniem najwyższej tolerancji odbywają się modlitwy i nabożeństwa w intencji pokoju w rytuale charakterystycznym dla każdego wyznania!

Takich organów, instytucji i przedsięwzięć w obronie pokoju i sprawiedliwości było w ciągu XX wieku bardzo wiele. Dowodzi to jak wielką wartością jest pokój! A równocześnie, w tymże XX wieku, świat nie odnotował ani jednego dnia całkowitego pokoju!!! Czy pedagogika społeczna, która opiera swoje treści wyłącznie na poszanowaniu wartości humanistycznych, może cokolwiek zrobić, aby wiek XXI mógł wylegitymować się skuteczną walką o kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt lat pokoju i sprawiedliwości?

Bibliografia

- Applebaum A., *Czerwony Głód*, przeł. B. Gadomska, W. Gadomska, Warszawa 2019.
Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, Wrocław 1953.
Bartyzel J., *Władza*, [w:] E. Gigilewicz (red.), *Encyklopedia katolicka*, t. 20, Lublin 2014, s. 759–761.
Eco U., *Ur-Fascism*, „New York Review of Books” 1995.
Encyklopedia socjologii, t. 4, Warszawa 2002.
Marek Aureliusz, *Rozmyślania*, przeł. M. Reitner, Warszawa 1958.
Niccolo Machiavelli, *Książę*, przeł. Z. Płoski (z przekładu W.K. Marriotta), Gliwice 2018.

Pilch T., *Godność w przekonaniach i praktyce działania pedagogicznego*, [w:] W. Danilewicz, J. Nikitorowicz, M. Sobiecki (red.), *Ku życiu wartościowemu. Idee – koncepcje – praktyki*, t. 2, Kraków 2018.

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań–Warszawa 1980.

Postman N., *Technopol. Triumf wiedzy nad kulturą*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 1995.

Powszechna deklaracja praw człowieka, <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/onz/1948.html> [dostęp: 16.05.2023].

Powszechna encyklopedia filozofii, t. 4, Lublin 2003.

Seneka Młodszy, *Epigramaty, De custodia sepulcri (Pamięć o zmarłych)* – epigramat 4.

Tatarkiewicz W., *O filozofii i sztuce*, Warszawa 1986.

Thomas W., Znaniecki F., *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Warszawa 1976.

Weber M., *Gospodarka i społeczeństwo*, przeł. D. Lachowska, Warszawa 2002.

Wroczyński R., *Wstęp*, [w:] H. Spencer, *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, przeł. A. Peretiatkiewicz, Wrocław 1960.